

Recenzja pracy doktorskiej Mgr Marty Bukowieckiej
Literackość form nieliterackich w literaturze polskiej po 1956 roku,
napisanej pod kierunkiem Prof. dra hab. Włodzimierza Boleckiego

Rozprawa doktorska pani mgr Marty Bukowieckiej przywodzi na myśl od razu wszystkie te prace, w których odnajdujemy wyraźną „pieczęć” promotora na dziele doktorantki. I nie chodzi mi – jak tutaj – o podobieństwo tytułów i gestów badawczych odciskające się na doktorskich książkach obydwójga, czy o chętnie przejmowanie pojęć służących w interpretacji, jak ulubiona przez profesora Boleckiego modalność, czy na odwrót – o niechęć do zbyt łatwego likwidowania modernizmu na rzecz licznych terminów z przedrostkiem „post-„, ale o wpływ całej warszawskiej szkoły literaturoznawczej, której Profesor Bolecki jest prominentnym członkiem, a z której doktorantka wiele korzysta.

Pani Bukowiecka należy jednak do takich kontynuatorów, którzy zainteresowani są przede wszystkim sprawdzaniem i rewizją podstaw omawianej tu w książce literaturoznawczej refleksji swoich poprzedników (Sławińskiego, Balcerzana, Nycza, etc.), czemu w dużej części poświęcony jest wstęp do jej dzieła. Nie jest to tekst nadmiernie rozbudowany, jak tyle przeładowanych nie całkiem potrzebną uczonością, które tak często w podobnych okolicznościach spotykamy, wystarczająco jednak obszerny, aby Autorka mogła przedstawić w nim podstawy swego metodologicznego credo.

Autorka rozprawy stwierdza na wstępie, że ostatnie dziesięciolecia przyniosły sporą liczbę książek, które można byłoby uznać za „nieliterackie”, a zarazem te z pozoru nieliterackie teksty zalecają się czytelnikom bardzo znaczną obecnością form, w których rozpoznajemy literaturę. Są to, często używane, wypowiedzi bohaterów naśladowujące mowę nieozdobną, z pozoru „autentyczne”, choć dosyć łatwo rozpoznać w nich intencję naśladowania literatury. Pani Bukowiecka tropi w takich

przypadkach ślady wpływu różnych stylizacji, chętne wspieranie się autorów gatunkami literatury naśladowczymi – jak formy sylwiczne – mowę nieozdobną i zwyczajną, a przy tym stosowanie poetyki buntu przeciw owej zwyczajności, adaptowania gatunków odrzucających konwencjonalną elegancję literatury dla inteligentów. Języka takiego używają chętnie pisarze protestujący przeciwko politycznemu i artystycznemu konformizmowi. Na koniec wszelako okazuje się, że nie sposób takim manifestacjom bezwzględnie uwierzyć, tak też, jak nie sposób przyporządkować im jakichś określonych taksonomicznych ram. Po prostu pisarze w różnych historycznych okolicznościach powtarzają pewne gesty, dlatego można zestawiać zachowania indywidualności tak z pozoru nieporównywalnych, jak Różewicz czy Masłowska lub Buczkowski i Redliński.

Praca pani Bukowieckiej konstrukcją ma prostą: składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów poświęconych pięciu pisarzom: Edwardowi Redlińskiemu, Leopoldowi Buczkowskiemu, Dorocie Masłowskiej, Tadeuszowi Różewiczowi i Mironowi Białoszewskiemu, oraz z zakończenia. Wstęp ma charakter bardziej teoretycznoliteracki i traktuje przede wszystkim o dyskusjach poświęconych problemom literackości i jej granic oraz o nowych formach prozy. podczas gdy zakończenie koncentruje się przede wszystkim na kontekstach historycznych i politycznych, a cytowane są w nim raczej wypowiedzi krytyków próbujących zrozumieć zjawiska zachodzące w najnowszej literaturze.

Początek historycznoliterackiego „zdarzenia” w narracji pani Bukowieckiej jest nieco inny niż w całej, ujętej chronologicznie piątce autorów (do chronologii jeszcze powrócę). Pierwszy rozdział poświęcony jest *Nikiformom* Redlińskiego jako książce radykalnej w swoim odrzuceniu kooperacji między narratorem i wypowiadającymi się w swoich tekstach bohaterami. Nie znaczy to, że autor zrzeka się swego głosu, wprost przeciwnie, ale wypowiada się raczej w komentarzach spoza tekstu tomu. To byłaby rzeczywiście zrozumiała reakcja na literaturę socrealistyczną, której bohater w zasadzie musiał zamilknąć, nie dano mu bowiem mówić jego własnym głosem, tylko jakąś sztuczną mową przyrządzoną przez funkcjonariuszy kultury. Ale ludzie dopuszczeni do głosu przez Redlińskiego to tylko niektórzy „prawdziwi” twórcy języka. W czasach, gdy pojawiają się *Nikiformy*, jest znacznie

więcej książek, które „mówią językami”, tyle, że kłopoty ich twórców wyglądają nieco inaczej: najpierw naprawia się sfalszowany świat rzeczy (*Obroty rzeczy, Studium przedmiotu, Wiersze śródziemnomorskie*). Białoszewski dopiero później, w *Donosach rzeczywistości czy Szumach, zlepiach, ciągach* notuje „mowę miasta”, Schubert? Tak, ale może od *Panny Lilianki* bardziej znamienne jest *Trenta tre*, gdzie mowa polska rozpada się na cztery (bodaj) „dialekty”, między którymi brak porozumienia (podobnie jest w *Stu czyżykach i piórku rajskiego ptaka* Jerzego Pluty). Jednym słowem, zwiększając liczbę przykładów, poszerzamy od razu zakres problematyki, a zarazem dostrzegamy, że Buczkowski ma jednak odmienne, bardziej artystyczne, kłopoty na głowie. Za to Masłowska jest z innej epoki i dopuszcza do mikrofonu każdego.

Różewicz? Ten jest indywidualistą o tyle, że chóry głosów skomponowane są jakby dla niego osobiście, stanowią coś w rodzaju prywatnego teatru poety (warto tu pamiętać, że także w jego dramaturgii pojawia się eksperyment z teatrem wykorzystującym czas rzeczywisty (*Akt przerywany*) w relacji 1:1. Jednym słowem, ta problematyka, którą się pani Bukowiecka zajmuje, to cały ocean tekstów i rozmaicie definiowanych problemów. Nie namawiam Autorki do stworzenia dzieła w wielu tomach, ale czasem świadomość rozległości tematyki i związanych z tym kłopotów dobrze by pracy zrobiła.

Dobór pisarzy analizowanych w rozprawie jest w istocie dosyć zaskakujący – zarówno z uwagi tak na rozrzut pokoleń, jak na odmienność życiowych doświadczeń. Wydaje się również, że każdy z tych twórców inaczej rozwiązuje swoje – by tak rzec – główne zadanie pisarskie, które przed nim stoi. Mówię to dlatego, że nie sądzę, by wystarczyło po prostu stwierdzić, że np. Różewicz od Masłowskiej jest różny, ale – proszę bardzo! – podobnie używa języka. Co do mnie, uważam, że owo użycie języka jest już z tego powodu wyraźnie odmienne, że Masłowska mówi nim niejako „ze środka” używanego idiomu, mało tego, może się pochwalić osobliwą biegłością zarówno w dziedzinie mowy oficjalnej, jak nieoficjalnej, umie więc imitować głosy chłopaków w rodzaju Silnego, ale też język mediów, a jak trzeba, to dla wtajemniczonych złoży zdanie z dwóch tytułów książek Przemysława Czaplińskiego (czy ktoś to w ogóle zauważył?). Sam swego czasu

cieszyłem się swoim odkryciem, że Zdzisław Sztorm i jego lewe interesy robione na handlu piaskiem to dokładny negatyw „szklanych domów” Żeromskiego. Tyle, że genialny inżynier z jego powieści projektuje z „niczego” (piasku) świat przeniknięty moralnością, a Sztorm agresywną nicością (znów piaskiem) napędza wszechobecną korupcję. Kompetencja w dziedzinie literatury jest w świecie Masłowskiej cenna – bez niej niewiele się z niego zrozumie. W rzeczywistości Różewicza to jest problematyczne. Niby rozumienie lepsze jest od nierozumienia, ale też wzmaga chaos i konfuzję. Bohater *Et in Arcadia ego* do Włoch wybiera się, aby sobie świat uporządkować, tymczasem dopiero w Neapolu czy Rzymie napada go zgiełk zagłuszający wszelki sens. A w tle jest wojna jako przeżycie, które za wszelką cenę trzeba rozbroić. I to jest wojna (i śmierć) rzeczywista – zupełnie inna od „wojny polsko-ruskiej”, która fasadę ma niby to z lekcji historii, ale w kulisach toczy się bitwa o to, kto lepiej sprzeda papierosy czy nieszczęsne sidingi.

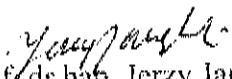
Nie chcę autorce pracy zarzucać, że tych różnic nie zauważa, myślę tylko, że kładzie na te kwestie trochę zbyt mały nacisk, tymczasem to usytuowanie poetyki wobec historycznych zdarzeń jest tu chyba najważniejsze. Myślę o analizie zjawiska, któremu pani Bukowiecka poświęca swą pracę i które ogląda w ujęciu raczej synchronicznym, jak diachronicznym, tak jakby pod wpływem klasyków badań strukturalnych, którzy pewnie poparliby konstrukcję pięcioosobowego „ronda” pisarzy powiązanych podobieństwem zastosowanych metod wpuszczania obcych głosów w swoje narracje i może zignorowaliby chronologię ich wystąpień na literackiej scenie. Dla mnie ta chronologia jest bardzo istotna, bo pomaga pisać historię powojennej Polski i jej kultury. Ale może to tylko obciążenie związane z moją pokoleniową przynależnością? Po prostu nasze rozczarowanie strukturalizmem i jego ahistorycznymi konstruktami było nader świeże, co powodowało, że wykroczenie poza jego normy traktowaliśmy jako wymóg chwili.

Nie czynię więc z mego *votum separatum* poważniejszego zarzutu pod adresem rozprawy doktorskiej Marty Bukowieckiej. Jej praca jest niewątpliwie dziełem wyrastającym z dużej wiedzy o epoce i świadczy o dobrym przygotowaniu zarówno w dziedzinie teorii, jak i historii literatury. Autorka także wykazała się doskonałą umiejętnością jako interpretatorka dzieł uchodzących za trudne,

szczególnie można to stwierdzić w przypadku analiz powieści Buczkowskiego. Bardzo interesujące są też jej uwagi o audialnych formach twórczości Białoszewskiego, nie mówiąc już o ogromnym i bogatym w cenne spostrzeżenia studium poświęconym powieściom Maślowskiej, która stała się niespodzianie bodaj głównym przedmiotem analiz Doktorantki, co raz jeszcze dowiodło, jak ważną rolę w literaturze polskiej spełniała, wbrew opiniom Zoili, jej debiutancka proza. Wszystkie te analizy napisane są językiem dojrzałym i przekonującym, a dowodzenia świadczą o dobrym przygotowaniu w dziedzinie logiki wywodu.

Moja ocena rozprawy pani mgr Marty Bukowieckiej jest więc, mimo pewnych dzielących nas różnic w poglądach, zdecydowanie pozytywna: Autorce udało się znaleźć i opisać całą serię zjawisk pełniących istotną rolę w literaturze polskiej ostatnich dziesięcioleci. Co więcej, dowiodła, że one zachodzą w twórczości pisarzy różnych pokoleniowych i ideowych formacji, niejako w poprzek zakorzenionych solidnie w krytyce i historii literatury podziałów. Jak każde takie nowe ujęcie, praca pani Bukowieckiej w znaczący sposób wzbogaca naszą wiedzę o literaturze i kulturze epoki wielkich przemian i stanowi pożyteczny wstęp do dalszych badań. Mając to wszystko na uwadze, stwierdzam, że rozprawa spełnia wymogi stawiane przez Ustawę o stopniach naukowych i tytule naukowym, wnoszę przeto o dopuszczenie pani mgr Marty Bukowieckiej do kolejnych stadiów przewodu doktorskiego.

Kraków, 14 marca 2019 r.


prof. dr hab. Jerzy Jarzębski

Państwowa Wyższa Szkoła
Wschodnioeuropejska w Przemyślu